



SPÓJRZMY W PRZESZŁOŚĆ



SPÓJRZMY W PRZESZŁOŚĆ

SPÓJRZMY W PRZESZŁOŚĆ

**Wspomnienia mieszkańców Brójec i okolic
odnośnie lat powojennych**

Redakcja:

**Grupa młodzieży „ANEKS”
przy Szkole Podstawowej w Brójcach**

BRÓJCE 2004



MŁODZIEŻ

Niniejsza publikacja powstała w ramach projektu:

*Wróćmy do
książek, bajek i legend*

realizowanego przez grupę młodzieży:

„ANEKS”

Pomoc redakcyjna:

Lucyna Nowak

Radosław Adamów

Projekt okładki i opracowanie –

Bartek Pawłowski

Niniejszy projekt został zrealizowany przy wsparciu Wspólnoty Europejskiej w ramach Programu Młodzież

Treści tego projektu niekoniecznie odzwierciedlają stanowisko Wspólnoty Europejskiej, czy Narodowej Agencji i instytucje te nie ponoszą za nie odpowiedzialności.

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne	6
Wspomnienia z dawnych lat	8
*Halina Pilipczuk	8
*Stanisław Romanów	9
*Edward Fedko	11
*Jarosław Karczmarek	12
*Grażyna Poszwa	12
*Józefa Pichan	13
*Maria Zawiślak	16
*Rozalia Pichan	18
*Michał Pichan	19
*Maria Klimaszewska	20
*Stefania Mazur – Janina Turecka	22
*Piotr Grabas	23
*Genowefa Mudrecka	24
*Jan Sierżant	25
*Walentyna Kaczan	26
*Wanda Tureczek	27
*Michał Chabzda	32
*Jan Wall	36
*Koło Łowieckie „Żuraw” Brójce	40
*Zygmunt Chomicz	41
*Czesława Zalewska – Janina Sadowiska	45
Działania grupy „Aneks”	57

*„Lepiej wychowuje serdeczne ciepło,
gorzkie młodych lat doświadczenie,
praca, cierpienie, a nawet błędy,
niż najrozumniejsza teoria”*

Józef Ignacy Kraszewski

Słowo wstępne

Pragniemy przekazać w Państwa ręce publikację będącą świadectwem życia najstarszych mieszkańców miejscowości Brójce i okolic .

Zostały tu zawarte historie ludzkiego życia, często tragiczne i pełne cierpień.

Bohaterowie tej publikacji dzielili się z nami wspomnieniami straszliwych przeżyć podczas prześladowań ze strony Ukraińców. Wspominali morderczą i przymusową podróż z Kresów Wschodnich, a także opisywali nam pierwsze dni pobytu na nowej ziemi. Niektórzy swoimi wspomnieniami sięgali do czasów II wojny światowej, a nawet do okresu przedwojennego. Opowieści tu zamieszczone pozwalają na udokumentowanie przemian, które miały miejsce na naszych ziemiach w ostatnich latach. Są częścią historii, kalendarium zmian społecznych, politycznych i kulturowych . Pozwalają uchronić od zapomnienia obraz niegdysiejszy Brójec, czasem pokazują jak przebiegała nauka w brójeckiej szkole, gdzie i indziej wysiłek i ile pracy włożono w to, abyśmy mogli żyć inaczej niż kiedyś. Brójce stały się więc miejscem nowego życia dla

wysiedleńców i uciekinierów z Wołynia i Galicji Wschodniej. Tutaj rozpoczynali swoje życie ci, którzy wszystko stracili, a zostały im tylko koszmarnie wspomnienia. Przyjechali w te strony z obawami i niepewnością. Na szczęście początkowe trudności ich nie zraziły i mogli rozpocząć spokojne życie, zapisując nowe karty historii tych okolic.

Wymieniona pozycja powstała w ramach realizacji projektu pt. "Wróćmy do bajek, ksiązek i legend", który został wykonany dzięki środkom finansowym uzyskanym w ramach programu „MŁODZIEŻ”.

Mamy nadzieję, że świadectwa bohaterów tego Zeszytu będą dla nas źródłem wiedzy historycznej i przykładem, że zawsze, nawet w najgorszym położeniu, nie wolno poddawać się, ale wytrwale dążyć do celu i walczyć o kształt swojego życia.

Pragniemy serdecznie podziękować wszystkim, którzy zechcieli podzielić się swoimi wspomnieniami jak i tym, którzy pomogli nam dotrzeć do mieszkańców Brójec. Podziękowania należą się uczniom Szkoły Podstawowej, którzy przyłączyli się do akcji „Zbieramy wspomnienia” m.in. Hubertowi Decowi i Przemkowi Pulikowskiemu.

Grupa „ANEKS”

Wspomnienia z dawnych lat.



Halina Pilipczuk, wspomnienia o latach szkolnych

Do szkoły podstawowej zaczęłam uczęszczać w 1964r. Najbardziej utkwił mi w pamięci pierwszy dzień w szkole, 1 września. Wtedy wszystkie dzieci były jednakowo ubrane w mundurki szkolne, teraz jest bardziej kolorowo. Mundurki były granatowe z białym kołnierzykiem. Gdy się przybrudziły, można było ubrać zwykłą bluzkę, ale nie kolorową, lecz raczej ciemną, granatową. Chodziłam do szkoły podstawowej osiem lat. Zaczynało się naukę, tak jak teraz, w wieku siedmiu lat, a kończyło w wieku piętnastu lat. W pierwszej klasie poznawałam litery z Elementarza Falskiego . Uczyłam się bardzo dobrze. Przedmioty lekcyjne były podobne do dzisiejszych. No i oceny ... Za moich czasów oceny były w skali od dwójki do piątki.

Czterdzieści lat temu nie było tak dużo uroczystości szkolnych jak teraz. Wtedy najważniejszą uroczystością, do której przygotowywali się wszyscy uczniowie w szkole, była Choinka Szkolna. Wszystkie klasy przygotowywały spektakle, a wieczorem, przy zapalanej choince, w obecności rodziców i dziadków, odbywały się ich prezentacje. Brałam udział w spektaklu „Kopciuszek”. Grałam w nim tytułową rolę. Byłam pewna, że umiem ją idealnie, ale niestety stres zrobił swoje. W pewnej chwili zapomniałam fragmentu swojej roli i z wrażenia wypadła mi miotła z ręki.

Moje wspomnienia o szkole wiążą się również z pracą przy wykopkach. Jesienią, począwszy od piątej klasy, wyruszaliśmy na pole pracować przy zbieraniu ziemniaków. Jeździliśmy do Państwowych Gospodarstw Rolnych i zamiast lekcji pracowaliśmy fizycznie. Wszyscy woleli taką pracę od siedzenia na lekcji. Na wykopkach uczniowie rzucali w siebie ziemniakami, co było bardzo niebezpieczne, a zarazem głupie.

Te czterdzieści lat minęło bardzo szybko, wydaje mi się, że to było wczoraj.

Wasza obecna szkoła jest bardziej kolorowa od tamtej dawnej, mojej.



Stanisław Romanów

Naukę w tej szkole rozpocząłem czterdzieści dziewięć lat temu.

Chciałbym opowiedzieć o Brójcach, które przez te lata bardzo się zmieniły. Moim pierwszym wychowawcą był pan Szeremet. Okna naszej klasy wychodziły na duży kościół. Mój

wychowawca zaraził mnie geografią do tego stopnia, że sam zostałem geografem. W starym budynku szkolnym na górze była trzecia klasa, a na dole aula i świetlica ze sceną. Bardzo chciałem w niej wystąpić w szkolnym przedstawieniu jako konferansjer zapowiadający przedstawienia. W auli odbywały się uroczystości szkolne i zabawy taneczne. Wtedy w Brójcach były trzy duże sale do wystawiania przedstawień oraz kino „Przyjaźń” ze sceną. Na ulicy Poznańskiej otwarto świetlicę z prawdziwą sceną. Szkoła organizowała wiele imprez.

Pamiętam, jak kiedyś jechał przez Brójce sławny Wyścig Pokoju. Przed przejazdem kolarzy musieliśmy dokładnie oczyścić jezdnię z wszystkiego, co mogło im

zagrozić. Pamiętam, że gdy kolarze jechali przez Brójce, to jeden z nich, Libańczyk, nagle zsiadł z roweru i przez parę minut modlił się do Allacha. Wieczorem w Dzienniku mówiono, że libański kolarz odprawiał modły w Brójcach. Można powiedzieć, że w ten nietypowy sposób rozstał się z naszą miejscowością. Z Wyścigiem Pokoju wiąże się też pierwszy telewizor w Brójcach. Kiedyś była tu Gminna Spółdzielnia i właśnie ona w 1957r. kupiła historyczny telewizor. W jej świetlicy zgromadziliśmy się, aby obejrzeć pierwszy raz w życiu telewizor i Wyścig Pokoju. Praktycznie nic nie było widać, zakłócenia powodowały pasy na ekranie, ale każdy mówił, że wszystko widział.

Dawniej w Brójcach była duża fabryka o nazwie „Krochmalnia i Płatkarnia”. Robiono w niej budyń. Zatrudniała ona około trzystu osób. Stu stałych mieszkańców oraz wielu ludzi z miejscowości w promieniu blisko sześćdziesięciu kilometrów.

W Brójcach tętniło życie. W sklepach sprzedawano dużo towaru. Najbardziej uczęszczanym punktem była gospoda wiejska, w której zawsze panował ogromny ruch.

Pamiętam, że zakład utylizacyjny przywiózł kiedyś do Brójec osiołka. Chodziliśmy tam karmić go i obserwować. Później nastąpił okres, który mogę nazwać zmierzchem Brójec. Zaczęto zmieniać profil zakładów. Z „Krochmalni i Płatkarni” zrobiono „Dozamet”, w którym pracowało mniej mieszkańców. Ludzie zaczęli stąd wyjeżdżać. Z czasem powstała obwodnica. Przy niej wybudowano „nowe” Brójce. Niestety, w naszej miejscowości zlikwidowano kino „Przyjaźń” i wiele sklepów, ale wybudowano piękną i nowoczesną szkołę.

Edward Fedko – Wicemarszałek Sejmiku Województwa Lubuskiego, były Burmistrz Miasta i Gminy Trzciel



W 1990 roku zostałem powołany na burmistrza. Postanowiliśmy, że trzeba skończyć budowę waszej szkoły. Pierwszego września 1994 roku odbyła się w niej uroczysta wojewódzka inauguracja roku szkolnego. Wszyscy obecni goście podziwiali piękno szkoły i doskonałe warunki, które stworzono uczniom w nowym budynku.

A oto zupełnie inne wspomnienie. Pewnego majowego wieczoru obserwowałem koło Myszęcinka watahy dzików. W pewnym momencie zadzwonił telefon komórkowy, który wystraszył wszystkie dziki. Jeden z nich uciekł w „złym” kierunku, na łąkę. To umożliwiło mi, myśliwemu od dwudziestu pięciu lat, „pozyskanie zwierzyny”. Na pamiątkę tej sytuacji, mój kolega dziennikarz nazwał tutejsze dziki „dzikami komórkowymi”.

Pamiętam jak kiedyś na lekcji muzyki posmarowaliśmy nauczycielowi smyczek smalcem. Smyczek ślizgał się po skrzypcach, a nauczyciel za to bardzo na nas się zdenerwował. Na drugi dzień musieliśmy przyjść do szkoły z rodzicami i tłumaczyć się z tego, co zrobiliśmy.



Jarosław Kaczmarek – Burmistrz Miasta i Gminy Trzciel

Moje rodzinne strony to region Buku i Opalenicy. Chciałbym opowiedzieć historię, związaną z terenami Brójec.

W latach sześćdziesiątych, kiedy budowaliśmy nasz dom rodzinny, ojciec wyruszył końmi na poszukiwanie drewna. Wyruszyło kilka osób - jak mawiano: w kierunku jakiegoś dzikiego zachodu. Znaleźli się w okolicach Lutola Suchego. Wrócili z drewnem po dwóch tygodniach. Za sprawą swojej żony, po dwudziestu latach przyjechałem w te same tereny, osiedliłem się tutaj i zostałem burmistrzem.

Grażyna Poszwa



Trzydzieści pięć lat temu po raz pierwszy stanęłam przed młodzieżą jako nauczycielka. Teraz jestem nauczycielem emerytowanym. Dawniej na terenie Brójec urzędował dyrektor gminny. Przyjął on mnie do pracy w szkole podstawowej w 1975 roku jako nauczyciela w Lutolu Suchym. Dawniej istniało wiele szkół podstawowych w Panowicach, Chociszewie, Starym Dworze, Łagowcu.

W 1986 roku, w wieku trzydziestu sześciu lat, zostałam powołana na dyrektora szkoły w Lutolu Suchym. Przyjmowałam do pracy, między innymi, obecną panią dyrektor Szkoły Podstawowej w Brójcach, Małgorzatę Jażdżewską, która uczyła języka angielskiego i

geografii. Kiedyś podręczniki szkolne nie były tak kolorowe i urozmaicone jak teraz.

Podstawową książką do nauki pisania i czytania był Elementarz. Na jednej stronie był duży i kolorowy obrazek, a na drugiej czytanka. Nie było w nim tak dużo ćwiczeń jak w obecnych podręcznikach. Dawniej przedmioty w szkole były bardzo podobne do tych dzisiejszych. Lekcje trwały także czterdzieści pięć minut. Do szkoły trzeba było obowiązkowo przychodzić w mundurkach. Klasy mogły mieć mundurki w różnych odcieniach, na przykład klasa pierwsza w kolorze błękitnym, czwarta granatowym, piąta śliwkowym. Oceny były w skali od dwójki do piątki. Uczyłam się tak jak uczeń powinien się uczyć.

Brójce kiedyś były bardziej szare, skromne. Teraz jest w nich dużo bardziej kolorowo, ogrodzenia nie są już drewniane. Kiedyś było mniej sklepów. Najważniejszy był GS, który prowadził dwa, trzy sklepy.



Józefa Pichan

Mieszka w Chociszewie a urodziła się w Wilnie w 1928 roku.

Pani Józefa koniec wojny wspomina przede wszystkim jako okres morderstw popełnianych na Polakach przez Ukraińców. Pani Pichan opowiada: „Palili nasze domy. Kopaliśmy schrony i tam spaliśmy.

Któregoś razu podpálili naszą wioskę, wymordowali 15 osób, a reszta uciekła na pola. Siedzieliśmy tam do rana, a gdy wróciliśmy, nie było naszych domów, cały dorobek został spalony. Wszędzie leżały trupy pomordowanych

mieszkańców". Byli wtedy w okolicach Przemyśla, gdzie stał jeszcze front. Wówczas Ukraińców wysiedlano na wschód, a ci nie chcieli się z tym pogodzić, palili swoje domy, paląc przy okazji domy Polaków. Pani Pichan po krótkiej przerwie kontynuowała opowieść. Słowa wypowiadała powoli, ale z wielką furją.

Ukraińcy mordowali, strzelając z broni i rzucając kamieniami. Kiedy szło się przez wioski Ukraińców, to wszędzie była krew. Wieszali roczne dzieci na ołtarzach, mówiąc, że to polskie anioły. Pani Józefa nie rozumie, dlaczego po tylu latach ukraińskiego okrucieństwa, obywatele tego kraju przyjeżdżają do Polski, czują się bezkarnie. Nie potrafi zrozumieć, dlaczego tak dużo ich na polskich targach, rynkach.

Po chwili znów przypomina sobie następne wydarzenie. Na wschodzie, kiedy ich rodzinny dom stanął w płomieniach, podczas ucieczki z mieszkania jej siostra zgubiła but i owinęła nogę w fartuch. Siedzieli w polu, widzieli wozy jadące z całym dorobkiem, kobiety, które ładowały na wozy maszyny do szycia i ubrania. Wszystko, co było potrzebne.

Kiedy przyjechali do nowego mieszkania w wiosce, czekał na nich tylko jeden pokój. Przywieźli krowy i konie wagonami towarowymi. W deszczowy wieczór pewna stara panna i babcia, poszły do stodoły. Zobaczyły tam Ukrainkę, która nagle się schowała. Sprawa szybko została zameldowana do sołtysa, zjawiała się milicja. Wyciągnęli ze stodoły wszystkich ukrywających się Ukraińców. Znalezione tam także sporo karabinów maszynowych.

Po tych wydarzeniach rodzina pani Pichan wyjechała do pobliskiego miasteczka. Ojciec pani Józefy zapisał się z całą rodziną na „wyjazd na zachód”. Po roku Państwo Pichanowie wyruszyli na Zachód. . Podróż pociągiem była bardzo uciążliwa . Była ciężka zima, nie było na czym spać,

więc spano na workach. Było bardzo zimno i ciasno w zwykłych towarowych wagonach.

20 stycznia 1946 roku przyjechali do Zbąszynka. Doszli do Dąbrówki, a stamtąd zawieziono ich do Kosieczyna. Wiele domów było już zajętych przez poznaniaków. Zostali przydzieleni do gospodarza, który nie chciał ich wpuścić ich do domu. Jak wspomina pani Józefa „straszenie ich skrzyczał”. Gospodarz był z Poznania i wszystkie pobliskie domy były pozajmowane przez poznaniaków. Dla ludzi ze wschodu, którzy przebyli trudną drogę, nie było miejsca, chociaż posiadali karty ewakuacyjne. Zostali więc zawiezieni do Chociszewa razem z dwoma innymi rodzinami. Dla rodziny pani Pichan i tam nie było miejsca. Dostali jednak skromny dom bez podwórka. Pragnęli osiedlić się w jednym miejscu już na stałe. Przez 5 lat sądzili się z sekretarzem partii, który zajmował ich podwórze, jak się okazało, bezprawnie Takie to były dziwne czasy.

Pani Józefa wspomina jak niedawno była w rodzinnych okolicach. Jest zdziwiona, że stajnia jeszcze stoi, bariera dla konia jest w środku, na gnojowniku waśniczka, jest zdziwiona, że nie zostało to wszystko spalone. Niektóre wspomnienia boją: „Szliliśmy na cmentarz na groby cioci i wujka. Polną drogą samochodami jechały Ukrainki w czarnych spódnicach i białych bluzkach. Trzeba było zejść na bok w kukurydzę - opowiada pani Józefa.- Kiedy poszliśmy do kościoła, drzwi były zamknięte, tylko duży kawał wyłamanych drzwi świadczył, że ktoś ograbił to miejsce”.

Niewielu żyje ludzi, którzy pamiętają czasy wojny i pierwsze powojenne lata. Wielu z nich umarło, a wielu niewinnie zginęło za sprawą niemiłosiernych ludzi, którzy mordowali, przelewając niewinną krew. Powinniśmy szanować tych, którzy pamiętają jeszcze tamte okrutne czasy. Do nich należy pani Józefa.



Maria Zawiślak z domu Cioromska
urodzona 2 lutego 1924 r.

Przed wojną mieszkalam w Goniębicach koło Leszna. Z pochodzenia jestem szlachcianką. Moi rodzice mieli majątek w Goniębicach , na który składało się dużo ziemi oraz kilka okolicznych wsi.

Na roli pracowali u nas ludzie właśnie z tych pobliskich wsi.

W czasie wojny byłam w Niemczech na robotach (

od lutego 1940 r. do kwietnia 1944 r.). Pracowałam, jak wielu Polaków, na roli.



Zaraz po wojnie zabrano nam goniębiccki majątek. Wraz z matką i siostrami Pani Maria Zawiślak na robotach w Niemczech.

przeprowadziłam się do Zielonej Góry. Tam poznałam męża **Jana Zawiślaka** (ur. 1 .07. 1916 r. , zm. 22.12.1977 r.).

3 listopada 1945 r. wzięliśmy ślub. Mąż pracował jako vice-starosta w Zielonej Górze.

Jan Zawiślak Pochodził z Jędrzejowa- dawne województwo kieleckie, obecnie woj. świętokrzyskie. Mój mąż w czasie wojny należał do AK , w czasie walki został postrzelony w nogę i przez resztę życia chodził z odłamkami w nodze.

Zanim trafiliśmy do Brójec, bardzo krótko mieszkaliśmy w Krzystkowicach koło Żar. W listopadzie 1962 roku sprowadziliśmy się do Brójec. Wkrótce podjęłam pracę w Nadleśnictwie Brójce. Siedziba Nadleśnictwa znajdowała



Dawna siedziba Nadleśnictwa Brójce
ul. Plac Wiosny Ludów 13

się w budynku na Placu Wiosny Ludów 13, gdzie również zamieszkaliśmy. Tak się składa, że Nadleśnictwo mieściło się na parterze, natomiast na piętrze było nasze mieszkanie, które zajmowaliśmy.

Pracowałam na stanowisku księgowej do 1972 r., a później przesłam na rentę zdrowotną. Nie pamiętam, kiedy dokładnie zlikwidowano Nadleśnictwo Brójce. Wiem, że w 1978 r. wróciłam do pracy, ale już w Nadleśnictwie Trzciel.

W tamtych czasach ulice Brójec wyglądały inaczej niż teraz. Przede wszystkim drogi były brukowane, a nie asfaltowe, tak jak jest to dzisiaj.

Jeżeli chodzi o tradycje rodzinne, to jako takich nie mamy. Mogę tylko powiedzieć, że gotujemy potrawy z kuchni „kielecko- poznańskiej”, na przykład: groch z kapustą, zupa rybna, zupa z suszonych grzybów, kapuśniak z kaszą.

Rodzinę mam porozrzucaną po całej Polsce, tak więc nie czuję się przypisana do jednego miejsca. Co innego ci, którzy sprowadzili się do Brójec całymi rodzinami zza Buga.

Rozalia Pihan z domu Grabas



urodzona 18 grudnia 1921 roku

Pamiętam, że jak wyjechaliśmy za naszą wieś, jeszcze tam na wschodzie, to na polu za lasem był krzyż, pod którym z karabinami stało dwóch Ukraińców. Zatrzymali nas i spytali, co wieziemy. Mój ojciec był softysem przez sześć lat i bardzo bał się Ukraińców. Wszyscy żyliśmy wtedy w

wielkim strachu. Ojciec np. chował się ciągle, spał na drzewie, w stodółach, nieraz u sąsiadów nocował. Kiedyś nad ranem sąsiadka poprosiła, aby zszedł i się ogrzał. Jak tylko wszedł do mieszkania, to zjawił się jakiś mężczyzna i pytał, czy nie ma u nich Polaków. Schowano ojca do łóżka i przykryto pierzyną do czasu, kiedy ten mężczyzna poszedł.

W czasie wojny Polacy żyli w ciągłym strachu o swoje życie. Ale nie z powodu Niemców. W nocy Ukraińcy przychodzili i zabijali mężczyzn. Zabierali wszystko, co mieliśmy, ubrania, pościel. Mnie na przykład zdjęli ostatnie buty z nóg. Pamiętam, był jeden taki mężczyzna, który miał konie. Wywieźli go do lasu i kazali mu oddać te konie. Gdy się nie zgodził, po prostu zabili go.

Drogę na zachód pamiętam tylko częściowo. Utkwiło mi w pamięci, że przyjechaliśmy w pewne miejsce i przez dwa miesiące staliśmy na dworcu kolejowym. W marcu, gdy był jeszcze śnieg, spaliliśmy w stodole. Po dwóch miesiącach załadowali nas w wagony towarowe i jechaliśmy dalej, nie pamiętam jak długo. Dojechaliśmy do Zbąszynka, w Zbąszynku nas wyładowali. Zrobiliśmy sobie z blach domek i tam nocowaliśmy. Na drugi dzień ktoś przyjechał samochodem i nas zabrał tutaj, do Brójec.

Dopiero jak Niemcy tutejsi się wyprowadzili, to znaleźliśmy mieszkanie w Brójcach na ul. Poznańskiej.

Michał Pihan



urodzony 10 października 1922 r.

Na wojnie nie byłem. Pamiętam tylko jak bandy ukraińskie UPA mordowały nas, Polaków. Miałem dużą rodzinę na Ukrainie. Moja siostra wyszła za mąż za Ukraińca. Jej mężowi kazano ją zamordować, gdyż była Polką.

Oczywiście tego nie zrobił. Później dano mu spokój. Z mojej najbliższej rodziny nikogo jednak nie zamordowali. Kuzyn nas ostrzegł, że wiedzą, gdzie się chowamy. Widziałem, jak palili domy i niszczyli wszystko.

Jak wyglądała nasza przeprowadzka na zachód? Jak tylko otrzymałem polskie papiery, to postanowiłem wyjechać do Polski. Dwa tygodnie siedziałem na stacji kolejowej. Zaprowadzili nas do miejscowości Bełc, niedaleko Jarosławia, nad rzeką San. Zostawili nas w lesie, gdzie siedzieliśmy blisko sześć tygodni. Wojsko dawało nam jeść, bo nikt nic nie miał. Stamtąd pociągiem zawieźli nas na Śląsk, do Katowic. Katowice były bardzo zniszczone. Chcieli nas najpierw wywieźć do Tarnowskich Gór, ale nie chcieliśmy tam jechać. Przeładowali nas na polskie tory (były węższe niż te ruskie) i cofnęli nas do Pleszewa. Jechaliśmy w wagonie towarowym. Były nas chyba z cztery rodziny. Wreszcie przyjechaliśmy do Pleszewa. Pracowaliśmy tam w gospodarstwie około trzy, cztery miesiące. Bardzo dużo ludzi zachorowało na

tyfus – pamiętam, że mówiono o około 60 osobach. Najwięcej umierało starych ludzi. Ja dostałem jakiś zastrzyk i dzięki temu tyfus mnie nie dopadł.

Komisja przydzieliła nam mieszkanie tu, w Brójcach. Mieszkała tu już moja kuzynka. Przyjechałem więc do Brójec. Jeszcze zanim tu przyjechałem, to przez tydzień siedziałem w Poznaniu, bo nie było możliwości dostania się w te obce strony. Dopiero po tygodniu powiedziano mi, abym poszedł na stację, gdzie zatrzymują się pociągi towarowe. Przyjechałem pociągiem do Zbąszynka, a stamtąd pieszo musiałem przyjść do Brójec. W Zbąszynku udałem na milicję, bo to kiedyś była milicja, a nie policja. Spyтали mnie o dokumenty. Nie miałem dowodu, bo to wówczas dowodów nie było. Miałem tylko kartę ewakuacyjną. Opisali mnie i wtenczas pieszo szedłem od wioski do wioski. Z Chociszewa szedłem pieszo przez las do Brójec. W Łagowcu byli już moi kuzyni, ściągnąłem tu swoich braci. W Brójcach poznałem moją żonę Rozalię i wzięliśmy ślub. Tak tu teraz gospodarzymy.

Mam na Ukrainie rodzinę, ale nie chcę tam wracać.



Maria Klimaszewska z domu Suda
urodzona w 1923r

Przed wojną mieszkałam za Bugiem w miejscowości Kalne, województwo tarnopolskie.

W 1942 r. wyszłam za mąż.

W czasie wojny Niemcy wywieźli mnie i mojego męża na roboty. Szliśmy właśnie do Kościoła, kiedy Niemcy zrobili obławę i złapali nas.

W Niemczech pracowałam przez dwa i pół roku w miejscowości Saarbruecken. Myłam tramwaje, a mój mąż zajmował się ich remontem.

Po zakończeniu wojny, w 1945 r. powiedziano nam, że możemy wracać do Polski. Przyjechaliśmy do Poznania. W Poznaniu na stacji stały transporty z ludźmi zza Bugu. My nic nie wiedzieliśmy o tym, jak Ukraińcy traktują Polaków. Dopiero ludzie z tych transportów przekazali nam informacje o tym, co się działo za Bugiem. Wtedy mój mąż powiedział, że już tam nie wraca. Powiedziano nam, że Niemcy zostali wysiedleni, że są puste domy, w których można zamieszkać. Z Poznania jechaliśmy od wioski do wioski i tak zawędrowaliśmy aż do Brójec, gdzie się osiedliliśmy.

Życie w Brójcach w pierwszych latach po wojnie było straszne. Gdy przyjechaliśmy, to nie mieliśmy niczego, ani łyżki, ani talerza. Po Niemcach zostało tylko wiele bałaganu. Na rynku w Brójcach utworzono siedzibę gminy i to od niej dostawaliśmy za darmo chleb. Każdy musiał szukać jakiejś roboty i tak się żyło pomалу.

Jak przyjechałam do Brójec w październiku, urodził mi się syn – pierwsze dziecko urodzone w Brójcach po wojnie. Było mi bardzo ciężko. Nie miałam się w co ubrać, nie miałam nic dla dziecka. Przyszła do mnie położna i po wizycie u mnie poszła do burmistrza, opowiedziała o mojej sytuacji. A jego żona przyniosła mi prześcieradło oraz inne rzeczy potrzebne dla dziecka. Zbliżało się pierwsze Boże Narodzenie. Byliśmy bardzo biedni. Nie mieliśmy nic oprócz ziemniaków. Mąż pracował w radzieckiej komendanturze, gdzie dali mu trochę oliwy i na tej oliwie ugotowałam jakąś zupę.

I tak wyglądała nasza Wigilia. Później mąż dostał pracę w lesie i było nam już trochę lepiej.



Stefania Mazur (zdjęcie wyżej) z domu Kułaj
urodzona 8 maja 1915 r.

Janina Turecka (zdjęcie niżej) z domu Mazur- córka P. Stefanii

Przed wojną mieszkaliśmy w Wilnie.

Po zakończeniu wojny Rosjanie kazali nam się wyprowadzić. Na stacji kolejowej Zborów czekałam pięć tygodni. 1 kwietnia 1945 roku dostałam przydział na pociąg.



Przyjechałam pociągiem towarowym do Zbąszynka. I znowu musiałyśmy czekać w niepewności. Dopiero po tygodniu kazano nam udać się do Brójec.

Brójce nie były zniszczone. Rynek był obsadzony kwiatami.

Jeśli chodzi o pracę, to początkowo pracowało się tylko na polach, gdyż żadne zakłady jeszcze nie działały. Mieszkaliśmy na ulicy Polnej(obecnie dom państwa Sakowskich). Tam był browar. Mieszkali tam jeszcze Niemcy i ja pracowałam razem z nimi na polu. Komendantura radziecka znajdowała się na Placu Wiosny Ludów 11. Była również szkoła – na ulicy Polnej 2. Szkoła podzielona była na dwie części. W jednej części uczyli się Polacy, a w drugiej Niemcy. Na przerwach dzieci bawiły się ze sobą. Nie było między nimi waśni z powodu różnych narodowości. Był również Kościół. Jedną mszę w niedzielę ksiądz odprawiał w języku polskim.

W 1945 roku, po zakończeniu wojny, kazano się Niemcom wyprowadzić. Mogli zabrać ze sobą tylko wózek z rzeczami.

Jeśli chodzi o wspomnienia ze wschodu, to pamiętam bandy ukraińskie, które zmuszały Polaków do

wyjazdu na zachód. Tych, którzy się buntowali, zabijali. Zabierali ludziom majątki, palili domy.



Piotr Grabas

urodzony 3 września 1922 r.

Przed wojną mieszkalem w Hukałowcach , powiat Zborów , woj. tarnopolskie. Na wojnie służyłem w 10 Brygadzie Artylerii Ciężkiej jako radiotelegrafista. Miałem radiostację i trzymałem łączność oddziałów wojskowych z dowództwem brygady.

15 sierpnia 1944 r. zostałem zmobilizowany na terenie byłego ZSRR do wojska. Początkowo zabrali nas do Czortkowa, na terenie województwa tarnopolskiego i przewieźli do Włodawy koło Chełmu. Byłem trzy miesiące we Włodawie w 21 Zapasowym Pułku Artylerii. Z tego pułku zabrali nas do 10 Brygady Artylerii w Łowiczu. Z Łowicza wywieźli nas na front. Brałem udział w walkach o Berlin. Później byliśmy na okupacji Niemiec w rejonie Lebus, koło Frankfurtu nad Odrą. Następnie byłem miesiąc w Witnicy koło Gorzowa . Przez kolejne dwa lata służyłem w czynnej służbie w Toruniu. Było to już oczywiście po wojnie. Po demobilizacji matka przyjechała do Brójec, a ja osiedliłem się tutaj po zakończeniu służby.

W lipcu 1945 roku, kiedy przyjechałem na przepustkę, Niemców już w Brójcach nie było. Byli tu natomiast osadnicy zza Buga oraz z Bolewic (woj. poznańskie). Wszystkie domy były już zajęte i życie się toczyło pełną parą .

Genowefa Mudrecka z domu Pertyk

ur. 25 kwietnia 1930 r.



Miałam 15 lat kiedy wraz z rodzicami i czworgiem rodzeństwa sprowadziliśmy się do Brójec. Było to zaraz po wojnie. Przed wojną mieszkaliśmy około 25 km od Lwowa. Kiedy w ramach przesiedlenia kazano nam opuścić tamte tereny , przyjechalśmy najpierw do

Rzeszowa. Podróż odbywała się w trudnych warunkach. Podróżowaliśmy w wagonie towarowym wraz ze zwierzętami. Zamieszkaliśmy w Sędziszowie. Pracowałam u gospodarzy. Pasłam krowy. Byli to bardzo dobrzy ludzie. Mój ojciec postanowił wyjechać na zachód, gdyż większość jego znajomych tak zrobiła. Przyjechalśmy do Międzyrzecza. Tam w Czerwonym Krzyżu dowiedzieliśmy się, że w Bratz (Brójcach) są jeszcze wolne domy. Przyjechalśmy do Brójec jako ostatni. Znaleźliśmy jedyny wolny dom na ulicy Stalingradzkiej, dzisiejsza ulica Świerczewskiego. Dom przejęliśmy po Niemcu nazwiskiem Musielak. Mieliśmy dwa pokoje i kuchnię oraz małą stajnię, gdzie trzymaliśmy krowy.

Jeżeli chodzi o naukę w szkole, to właściwie początkowo zajęcia się nie odbywały, gdyż dyrektor Szulcik- tak na niego mówiono, nie mógł zorganizować nauczania, ponieważ nie było chętnych.

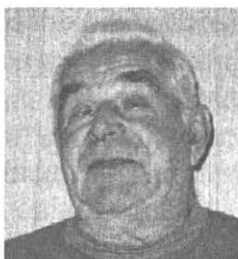
Do Brójec sprowadzili się ludzie z różnych stron Polski oraz ci zza Bugu. Mieliśmy bardzo fajnych sąsiadów. Pomagaliśmy sobie wzajemnie. Pamiętam, jak wieczorami spotykaliśmy się na „darcie pierza”. Było bardzo wesoło. Kiedy były żniwa, to wspólnie młóciliśmy zboże maszyną. Chodziliśmy również na tańce do restauracji u Majera (dawne kino w Brójcach - ulica Plac Wiosny Ludów 7)

Podczas podróży z Rzeszowa do Międzyrzecza, w pociągu poznałam swojego męża- **Mieczysława Mudreckiego** (ur. 1925 r. , zm.1968 r.). W 1950 roku wzięliśmy ślub. Urodziłam trzech synów. Mąż z zawodu był biuralistą - księgowym. Miał przedwojenną maturę. Dojeżdżał trzy dni w tygodniu rowerem do Kaławy – 11 km od Brójec, gdzie był sekretarzem gminy. Było to dość wysokie stanowisko jak na tamte czasy.

Zaraz po wojnie działały Brójcach różne zakłady: Krochmalnia, Zakład Utylizacyjny, GS, Nadleśnictwo, Poczta. Można było tu załatwić wiele spraw urzędowych.

Nie brakowało nam również rozrywki. Odbывały się zabawy dla dzieci, a później dla dorosłych. Okazji było mnóstwo: 1 Maja, 22 Lipca, zakładowe choinki dla dzieci, Sylwester.

Życie po wojnie było trudne, ale ludzie byli bardziej życzliwi i radośni.



Jan Sierżant

ur. 6 lutego 1922 r.

Przed wojną mieszkalem na Kresach Wschodnich, za Bugiem. 10 kwietnia 1944 roku zostałem zabrany do Związku Radzieckiego, do Moskwy. Później znalazłem się 60 km za Moskwą. W 1945 r. wróciłem stamtąd do Lublina, a następnie Chełma. Później znalazłem się w Warszawie. Ze stolicy udałem się na front wojenny do Wrocławia, a następnie do Berlina.

Z Berlina wojenna tułaczka zaprowadziła mnie do Czech i Austrii, skąd powróciłem do Polski.

W wojsku byłem kierowcą. Wozilem ze sobą działo przeciwlotnicze kalibru 75mm.

W wojsku na wojnie traktowano Polaków dość dobrze.

Szliśmy na Berlin wspólnie z Rosjanami. Nami wszystkimi dowodził rosyjski dowódca.

7 lutego 1947 roku w Warszawie zostałem zdemobilizowany i przeszedłem do cywila.

Pierwszy raz w Brójcach znalazłem się w 1945 roku. Wtedy nazywały się Bratz. W okolicach były jeszcze ślady obozu koncentracyjnego: plac, więzienie, mury, łaźnia. Później do Brójec przyjeżdżałem z Warszawy tylko na urlop.

Większość mojej rodziny została na wschodzie, za Bugiem. Tutaj przyjechałem tylko ja z ojcem i matką.

Walentyna Kaczan, nazwisko panieńskie Bobryk
ur. 11 stycznia 1910 r.



Urodziłam się w Petersburgu, w Rosji. Gdy miałam 7 lat, wybuchła Rewolucja Październikowa i wyjechałam z rodzicami do Polski na Kresy Wschodnie do miasteczka powiatowego Wołoszyn, gdzie stał batalion wojska przygranicznego. Moi rodzice byli polskiego pochodzenia. Przyjechaliśmy do dziadków. Ojciec kupił ziemię, postawiliśmy budynki i mieszkaliśmy w Wołoszynie. Polaków traktowano normalnie, dobrze.

Do Brójec przyjechaliśmy w 1945 roku. Najpierw zatrzymaliśmy się w Poznaniu, a stamtąd pojechaliśmy do Brójec. Gdy znaleźliśmy się w Brójcach, było tu dużo Rosjan, którzy wypędzili stąd Niemców. Mieszkania były puste i kazano nam wybrać jedno z nich. Mąż je wybrał i mieszkaliśmy w nim przez wiele lat.

Wanda Tureczek

Pracę rozpoczęłam 39 lat temu w niewielkiej wsi Sokołów koło Koźuchowa. Była to szkoła ośmioklasowa z klasami łączonymi. Otrzymałam wychowawstwo klasy III. Prócz tego uczyłam biologii, wychowania fizycznego w grupach oraz języka rosyjskiego w klasach V – VIII. Pracę tę wspominam bardzo miło. W tej szkole pracowałam tylko jeden rok, powodem był brak mieszkania. Po roku przeniosłam się do innej szkoły w większej miejscowości, w pobliżu Koźuchowa. Nadal uczyłam biologii, wychowania fizycznego, języka rosyjskiego oraz jedną z klas początkowych. Prowadziłam też drużynę zuchów. Na zbiórkach zdobywaliśmy różne sprawności, m.in. aktora, piosenkarza, tancerza poprzez organizowanie teatrzyków oraz kółka tanecznego. Z programem jeździliśmy do innych szkół.

W 1976 r. rozpoczęłam pracę w Starym Dworze. Swoją funkcję zaczęłam pełnić 1 września 1976 r. Wcześniej pracowałam w szkole w Otyniu, koło Nowej Soli. Razem ze mną na pół etatu od 1 września 1977 r. pracowała pani Maria Ernest, która odeszła na rentę. Po zakończeniu pracy w Starym Dworze zamieszkała w Jasieńcu. W tym czasie w obsłudze szkoły, aż do jej zamknięcia, pracowała także pani Bogumiła Kufel ze Starego Dworu. Zajęcia odbywały się w klasach łączonych (klasa I i II oraz III i IV). Uczniowie klas V – VIII uczęszczali do szkoły w Bukowcu. Rano rozpoczynały lekcje dzieci starsze, około godziny dwunastej dzieci młodsze. Pomieszczenie w szkole było bardzo małe, ławki oparte były o ścianę, a w środku było wąskie przejście. W tym czasie dzieci pracowały jeszcze na

starych podręcznikach z lat sześćdziesiątych.

Jedną z pierwszych decyzji był remont izb lekcyjnych. Dzięki uprzejmości ówczesnego dyrektora Zbiorczej Szkoły Gminnej w Trzcielu, pana Tadeusza Wodeckiego, bardzo otwartego na wszelkie unowocześnienia, remont udał się.

Na izby lekcyjne zaadaptowano część mieszkania po pani Marii Ernest, jednak rok szkolny 1977/1978 był trudny, gdyż remont prowadzono w godzinach nauki. Dla szkoły zakupiono nowe wyposażenie oraz pomoce lekcyjne. Od roku szkolnego 1978/1979 w szkole pracował Jan Szajkowski – nauczyciel z pobliskiego Łagowca. Zajęcia lekcyjne mogły odbywać się równolegle. Dzieci otrzymały nowe podręczniki, zgodnie z wymogami wprowadzonej reformy oświatowej.

Obok spraw dydaktycznych i gospodarczych, szkoła w Starym Dworze od początku była otwarta dla lokalnego środowiska. Nauczyciele razem z dziećmi przygotowywali na wiejskiej sali uroczystości dla całej wsi. Tradycją stały się "Choinki" przygotowywane na sali wiejskiej dla wszystkich mieszkańców.

W repertuarze występów zawsze były liczne piosenki oraz tańce. Bardzo aktywny był również Komitet Rodzicielski. Rodzice bardzo chętnie pomagali przy remontach oraz wspólnych uroczystościach. Stałe ze szkołą współpracowali: pan Sajan, pani Genowefa Ferenc, pani Pawłowicz, pan Stefan Pajor, pani Stelmach, pani Kozłowska, pan Zenon Wesoły, pan Edward Dec, a także inni mieszkańcy.

Szkoła otrzymywała wiele pomocy ze strony miejscowego Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Jego kierownikiem w latach 80. był pan Zaworski. Szkoła współpracowała również z klubem „Ruch”. Razem organizowano wiele imprez kulturalnych.

Przełomowym dla starodworskiej szkoły był rok 1979.

Wówczas zostało zlikwidowane przedszkole zakładowe PGR, w związku z czym utworzono w szkole oddział przedszkolny dla dzieci pięcio i sześciolletnich. Oddział prowadziła Krystyna Ernest. Jednocześnie od 1 września 1979 r. szkoła stała się placówką w pełni samodzielną. Do pracy została przyjęta młoda nauczycielka z Deszczna koło Gorzowa Wielkopolskiego, pani Anna Borkowska, później Pielesiak. Liczba dzieci w szkole wahała się w granicach 20 – 25. Tyle samo było dzieci w oddziale przedszkolnym.

W tym czasie w szkole brakowało sanitariatów, które znajdowały się w drewnianym budynku przylegającym do obiektu gospodarczego. Wielkim osiągnięciem było wybudowane wspólnie z rodzicami boisko szkolne, gdzie można było grać w piłkę lub organizować zabawy grupowe.

W 1982 r., dzięki przychylności władz szkolnych w Trzcielu, udało się założyć centralne ogrzewanie oraz zaadaptować jeszcze jedno pomieszczenie na piętrze do celów lekcyjnych. Jednocześnie wyremontowano mieszkanie nauczycielskie, gdzie mieszkała pani Anna Borkowska.

Obok obowiązków szkolnych, uczniowie systematycznie brali udział w szkolnych kołach zainteresowań. W szkole działało koło recytatorskie oraz taneczne. Początki były trudne, ale w krótkim czasie uczniowie ze Starego Dworu wypłynęli na szersze wody. Wyróżnienia i nagrody na konkursach wojewódzkich zdobywali: Łukasz Wesoły – uczeń I klasy, Magda Miętka, Elżbieta Jednorowicz i Justyna Wesoła.

Od 1984 r. w szkole mieścił się oddział przedszkolny oraz klasy I – III.

W tym czasie szkoła oraz klub wiejski były najważniejszymi placówkami kulturalnymi w miejscowości. Pod koniec lat 80. nauczycielem w Starym Dworze był pan Kazimierz

Szeremet z Brójec.

Kiedy w 1990 r. zamknięto klub, pozostała tylko szkoła. Uczniowie zawsze wyjeżdżali na wycieczki oraz liczne konkursy. Dzieje szkoły w Starym Dworze zakończyły się w czerwcu 1994 r.

Wcześniej, w lutym, władze gminne oraz Kuratorium Oświaty w Gorzowie Wielkopolskim podjęły decyzję o zamknięciu tej placówki. Od tego momentu wszystkie dzieci miały uczęszczać do szkoły zbiorczej w Brójcach.

Ostatni dzwonek szkolny zabrzmiał w Starym Dworze 24 czerwca 1994 r.

Na uroczystym apelu, na który przyszło wielu rodziców, a także mieszkańców miejscowości niezwiązanych ze szkołą, pożegnano mozolnie budowane przez nauczycieli, rodziców i uczniów w Starym Dworze, życie szkoły.

Ostatnimi pracownikami byli:

1. Wanda Tureczek – dyrektor szkoły, obecnie na emeryturze, mieszka w Wyszanowie i pracuje w Brójcach.
2. Krystyna Ernest – nauczyciel, obecnie na emeryturze, mieszka w Bukowcu.
3. Anna Pieleśiak – nauczyciel, pracuje w Szkole Podstawowej nr 5 w Międzyrzeczu, tam też mieszka.
4. Bogumiła Kufel – pracownik obsługi szkoły, obecnie mieszka w Starym Dworze i pracuje w Brójcach.
5. Anna Miętka – katechetka, obecnie mieszka w Bukowcu.

Oto fragment rozmowy z Panią Wandą Tureczek, którą przeprowadzili członkowie grupy „Aneks”:

- Kiedy pierwszy raz zaczęła pani pracować?
- Pracę zaczęłam 1 września 1966 r.
- Czy w tamtych czasach były mundurki?

- Tak, w szkole podstawowej i średniej były obowiązkowe, do nich musiała być przypięta tarcza. Była to świetna sprawa, gdyż żaden uczeń nie wyróżniał się ubiorem.
- Jak wyglądała tarcza i po co każdy uczeń musiał ją nosić?
- Tarcza była koloru niebieskiego w szkole podstawowej i czerwonego lub zielonego w szkole średniej. Była potrzebna po to, aby wiadano, z jakiej szkoły jest uczeń.
- Gdzie mieściły się tarcze?
- Tarcze noszono na lewej ręce, była ona przyszyta do rękawa mundurku i płaszcza na odpowiedniej wysokości.
- Jakie były oceny?
- Były to oceny od dwójki do piątki.
- Jakie były przedmioty?
- Przedmioty lekcyjne były takie same jak teraz.
- Czy szkoły były takie kolorowe jak teraz?
- Nie, szkoły nie były tak kolorowe. W tamtych czasach obowiązywał ustalony kolor.
- Czy pani lubiła się uczyć?
- Tak, może dlatego, że nauka nie sprawiała mi problemów, a była przyjemnością
- Czy dobrze pani się uczyła?
- Tak, chociaż dwójki również zdarzały się.
- Czy w klasach były gazetki?
- Tak, z różnych okazji. Jako uczennica sama je robiłam, a później jako nauczycielka ze swoimi uczniami.
- Kiedy zaczęła pani chodzić do szkoły?
- Moim pierwszym dniem w szkole był 1 września 1954 r. Pamiętam ten dzień do dzisiaj, ponieważ bardzo bałam się.
- Czy były szatnie?
- Nie w każdej szkole były szatnie.
- Jakie obyczaje panowały w tamtych czasach?
- Na wsiach były to głównie „pierzajki”, „dożynki” i zwyczaje związane ze Świętami Bożego Narodzenia.
- Od czego pochodzi nazwa Brójce?

- Nazwa pochodzi od słowa Brodziec, oznaczającego przejście przez rzekę lub podmokłą dolinę. Stąd biorą się kolejne wersje nazwy miejscowości: Brodcza, Brodziec, Bratz, Brójce.

•Skąd pochodzi herb Brójec?

- Brójce były miastem i jak każde miasto posiadały herb. Na herbie Brójec widnieje Łabędź, który związany jest z dawnym rodem rycerskim Łabędziów, a także naturalnym położeniem miejscowości.

•Czy zna pani jakąś legendę o Brójcach?

- Jest legenda związana z wzniesieniem koło Brójec, Wilenką – „Górą Strażniczą”. Góra miała być zamieszkała przez dzikiego myśliwego oraz

jeźdźca bez głowy, który miał czerwone ubranie, a swoją głowę trzymał pod pachą, lewą ręką prowadził psy i jeździł na czarnym koniu. Obaj pokazywali się przechodniom w lesie.

Inna legenda wspomina o skąpcu z Brójec, który pojawia się na starym cmentarzu wieczorem oraz nocą i straszy przechodniów zakłócających spokój zmarłych.

Michał Chabzda



urodzony 28 września 1944 r. w Strzegomiu, dawne woj. kieleckie, obecnie woj. świętokrzyskie.

Urodziłem się w czasie, kiedy jeszcze trwała II wojna światowa. Mieszkaliśmy w Mucharzewie, powiat staszowski. Czasy były bardzo ciężkie. Było nas dziewięcioro rodzeństwa. Do

szkoły chodziłem do Strzegomia- pobliskiej miejscowości (miałem około 5 km do szkoły).Nie dowoziły nas autobusy, chodziliśmy pieszo.

Mieszkaliśmy w drewnianym, dwuizbowym domu, w którym nie było podłogi drewnianej, tylko polepa (ubita ziemia). W kuchni stał piec chlebowy, na którym można było spać na tak zwanym zapiecku.

Pamiętam, jak w niedzielę mieszkańcy Mucharzewa chodzili do kościoła do Strzegomia. Szli boso, niosąc obuwie w rękach. Dopiero przed kościołem zakładali buty, żeby ich nie zniszczyć. Ludzi nie było stać na kupno nowej pary butów, dlatego oszczędzali te, które mieli.

W naszym rejonie brakowało zakładów pracy, dlatego też zdecydowałem się wyjechać na zachód w celu podjęcia pracy sezonowej w lesie. W 1961 r. przyjechałem do Górek Noteckich. Pracowałem przy zalesianiu. Jak się kończył sezon, to wracałem do rodziców do Mucharzewa i pracowałem na gospodarstwie. W 1963 r. przyjechałem ponownie na zachód i zamieszkałem w Stary Dworze. Podjąłem pracę w Nadleśnictwie Brójce, Leśnictwo Nowy Świat, którego leśniczym był p. Zygmunt Rezmer.

W 1964 r. 28 października rozpocząłem obowiązkową służbę wojskową w Krośnie Odrzańskim, trwającą 2 lata.

Praca w lesie wyglądała zupełnie inaczej niż teraz. Dużo prac wykonywało się ręcznie. Przy pozyskiwaniu drewna używało się pił ręcznych i siekier. Obecnie drzewa ścina się pilarkami spalinowymi. Pierwsze pilarki były bardzo ciężkie. Teraz sprzęt jest doskonalszy. Wiele prac wykonują specjalistyczne maszyny. Jedna z prac leśnych, która zanikła obecnie, to pozyskiwanie żywicy- przynajmniej na naszych terenach tego się już nie robi. Praca ta polegała na nacinaniu kory rosnących drzew. Zakładano specjalne kubki, do których spływała żywica. Najpierw były

to kubki gliniane (lata 50), później metalowe, plastikowe, a na końcu zakładano woreczki foliowe.

W 1976 roku wraz z żoną Marią przeprowadziliśmy się do Brójec i zamieszkaliśmy w dawnej siedzibie Nadleśnictwa Brójce, ulica Plac Wiosny Ludów 13. W tym samym roku urodziła się córka Lucyna, która obecnie jest nauczycielką w Szkole Podstawowej w Brójcach.

Corocznie z okazji Dnia Leśnika Nadleśnictwo urządzało zabawy taneczne. Dzieci miały możliwość wyjazdu na kolonie letnie, otrzymywały paczki ze słodyczami na święta Bożego Narodzenia. Fundowano nam bilety na występy artystyczne i do kina na nowości filmowe. Pracownicy Nadleśnictwa otrzymywali deputat drzewny. Do pracy dowożono nas nieodpłatnie. W latach 90-tych wszyscy pracownicy musieli założyć swoje prywatne zakłady usług leśnych i wtedy praktycznie wszystko, co związane z osłoną socjalną, skończyło się. Mogę powiedzieć, że dawniej, mimo wszystko, ludziom żyło się nieco lepiej. Zbieraniem grzybów zajmowano się głównie w celach prywatnych, konsumpcyjnych. Dziś jest to okazja do zarobienia paru groszy. Ludzie tłumnie wyruszają do lasu, jak się tylko zacznie wysyp grzybów. Kiedyś tych grzybów rośło o wiele więcej. Można było znaleźć naprawdę dorodne okazy.



Michał
Chabzda –
podczas
pracy w lesie
(takich
grzybów już
dzisiaj nie
ma)

Jeśli chodzi o tradycje rodzinne to zarówno święta Bożego Narodzenia jak i Wielkanoc spędzamy wspólnie w gronie rodzinnym. Najpierw jeździliśmy do teściów, którzy mieszkali w Starym Dworze, a po ich śmierci cała rodzina zjeżdża się do mnie, gdzie wspólnie jemy wieczerzę wigilijną czy śniadanie wielkanocne. Mamy również tradycyjną potrawę wielkanocną przechodzącą z pokolenia na pokolenie- jest to mieszanka składająca się z jaj, szynki i kielbasy doprawiona chrzanem. W moim rodzinnym domu (na Kielecczyźnie) tradycyjną potrawą, którą spożywaliśmy na śniadanie, był barszcz biały na zakwasie z jajkiem.

Obecnie mieszkam w Brójcach na ulicy Sportowej 9. Jestem emerytem. Zakład usług leśnych przejął po mnie syn Piotr.

Jan Wall



ur. 17.06.1938 r. w Stanisławowie na Ukrainie.

Pochodzę z wielodzietnej rodziny. Do czasów II wojny światowej Polacy i Ukraińcy żyli w zgodzie. W Stanisławowie mieszkaliśmy razem z Ukraińcami i Żydami. Między nami dobrze się układało. Niestety w 1939 r. sytuacja uległa zmianie. Rosjanie pragnęli skłócić Ukraińców z Polakami. Obiecali Ukraińcom, że w zamian za wypędzenie Polaków, stworzą wolną, autonomiczną Ukrainę. Rozpoczęło się mordowanie Polaków. Miałem wtedy 5 lat. Sąsiedzi zabijali sąsiadów, podpalali całe polskie wioski. Mój ojciec o imieniu Józef nie chciał opuszczać swoich rodzinnych terenów, ale nasze życie było w ciągłym zagrożeniu. Najgorsza była organizacja UPA. Była to ukraińska partyzantka cechująca się wyjątkowym okrucieństwem w stosunku do Polaków. W sytuacji, gdy np. Ukraińiec miał żonę Polkę, to musiał ją opuścić lub była ona zabijana. Sąsiad Ukraińiec, kolega ojca, przekonywał go do opuszczenia tych terenów. Wszędzie wokół mówiło się o zabijanych Polakach. Następnego dnia UPA napadła na naszą wioskę. Udało nam się uciec do znajomego Ukraińca, który nam pomógł. Od niego uciekliśmy do Rochatyna. W ten sposób zasiliłmy grupę powojennych uciekinierów. Drugą grupę Polaków, którzy opuścili po wojnie Ukrainę stanowią tzw. przesiedleńcy.

Zostawiliśmy na Ukrainie wszystko. Ojciec przekazał

cały dobytek ukraińskiemu koledze, który chciał mu za niego zapłacić. Ojciec jednak powiedział, że nie chce pieniędzy, gdyż jak wróca, to on odda mu z powrotem cały majątek.

W Rochatynie spędziliśmy tydzień. Nie mieliśmy, co jeść. Pewnej nocy, gdy ojciec szedł po jedzenie, złapała go ukraińska partyzantka. Na szczęście, po krótkiej rozmowie, wypuścili go.

Z Rochatyna pojechaliśmy na ziemię rzeszowską. Jechaliśmy zimą, w styczniu, pociągiem towarowym z odkrytą platformą. Był ogromny mróz. Maszynista zlitował się nad nami i zabrał nas do parowozu. Całą drogę jechaliśmy na węglu.

W Rzeszowskiem zamieszkaliśmy u dobrych ludzi w miejscowości Babica. Spędziliśmy u nich około dwóch miesięcy. W tym czasie trwała jeszcze wojna. Moi rodzice dostali pracę w majątku u jaśnie pana. Ojciec pełnił funkcję gospodarza, a matka pracowała przy krowach. W tym majątku kwaterowali również Niemcy. Nieopodal płynęła rzeka Wisłoka. Niemcy wracający z frontu wschodniego regenerowali tam swoje siły, przygotowywali się do dalszych walk, naprawiali samochody. Traktowali nas bardzo dobrze.

Wraz z cofnięciem się frontu tereny te zajęli Rosjanie. Nasz jaśnie pan, hrabia Jankowski, opuścił swój majątek, uciekając przed Rosjanami. Wszyscy jego pracownicy, również moi rodzice, otrzymali po jednej krowie. Niektórzy uważali, że nam, uciekinierom, ta krowa się nie należy i zabrali nam ją. Po przejęciu majątku hrabiego przez Rosjan rodzice zostali bez pracy.

We wrześniu 1945 r. przyjechaliśmy pociągiem towarowym do Brójec. W tym samym roku, od pierwszej klasy, zacząłem chodzić do Szkoły Podstawowej w Brójcach. Pierwszym kierownikiem szkoły był młody nauczyciel Lisowski. Pewnego dnia aresztowano go, gdyż

należał do UPA i na Ukrainie mordował Polaków. Żona pana Gronostaja pochodziła z tej samej miejscowości co Lisowski i został on przez nią rozpoznany. Dostał dożywocie.

Kolejnymi nauczycielami w brójeckiej szkole byli: pan Pająk z żoną, pani Wiśniewska, pani Zagórska oraz pani Helena Mazur.

Brójce wyglądały wtedy prawie tak samo jak dzisiaj. Na środku rynku, w miejscu gdzie rośnie dąb, stał niemiecki pomnik.

Za Brójcami był obóz. Jak przyjechałem w 1945 r., to było tam jeszcze dużo baraków drewnianych i murowanych, które były ogrodzone. Pan Stoga był więźniem, który przyjeżdżał po wojnie do szkoły w Brójcach i opowiadał o tym obozie. Każdy podawał inną liczbę osób więzionych w obozie, ale można stwierdzić, że znajdowało się w nim około czterystu ludzi. Było w nim około dziesięciu baraków drewnianych i cztery murowane.

Brójce po wojnie były rozwijającym się miasteczkiem. Był tu posterunek milicji, nadleśnictwo i inne instytucje. Przez rok był tu posterunek rosyjski, w miejscu gdzie teraz mieszka p. Górka. Znajdowały się tu dwa kościoły: mały- katolicki i duży – ewangelicki.

Nazwy ulic ulegały ciągłej zmianie, np. obecna ulica Świerczewskiego nazywała się początkowo Świebodzińska, a później Stalingradzka.

Obok starej szkoły, w miejscu, gdzie obecnie jest boisko, znajdował się tartak. Działał on, gdy mieszkali tu Niemcy. Po wojnie już go nie uruchomiono.

W czasach „niemieckich” w siedzibie obecnego Ośrodka był Dom Sióstr Zakonnych.

Podczas wojny budowano Bacutil. Uruchomiono go

dopiero po wojnie około 1950 r.

Brójce miały swoją drużynę piłkarską. Tradycyjnie w niedzielę odbywały się mecze, na które przychodzili całymi rodzinami mieszkańcy Brójec. Boisko mieściło się przy ulicy Strażackiej. Obecnie jest ono zniszczone.

Zaraz po wojnie w Brójcach znajdowały się trzy sklepy. Później powstał sklep GS. Były tu również dwie gospody. „U Majera” odbywały się zabawy i majówki. W Wilenku, w Cegielni również odbywały się majówki.

Po wojnie przyjeżdżało tu kino objazdowe, w którym można było oglądać filmy.

W miejscu, gdzie obecnie znajduje się szkoła i plac szkolny, było boisko.

Przed domem p. Uziela też było boisko, stąd nazwa ulicy - Sportowa. Gdy zaczęto budować obwodnicę, to boisko przeniesiono na ulicę Strażacką.

Na cmentarzu niemieckim miał powstać park, ale, na szczęście, zrezygnowano z tego pomysłu.

W latach osiemdziesiątych powstał w Brójcach basen. Znajdował się on za Dozametem (Galmarem), w kierunku Świebodzina. Jego wadą była rotacyjna wymiana wody. Nie zdało to egzaminu. Można było kąpać się przez około dwa lata. Później woda była bardzo brudna i basen zamknięto.

Koło Łowieckie „Żuraw” Brójce



Władysław
Kiersztan

Powstało w sierpniu 1948 r. Spośród założycieli tego Koła niestety nie ma już żadnego myśliwego. Ostatni współorganizator Koła zmarł sześć lat temu, był to Walenty Sieradzki z Trzciela.

Na szczęście naszą grupę zasilają młodzi ludzie, których fascynuje łowiectwo.



Henryk
Mudrecki

Koło gospodarowało na terenie Trzciela, Lutola Suchego, a obecnie Brójec, Kaławy. Granica Koła przebiega od okolic planowanej autostrady koło Myszęcinka, następnie drogą do Jordanowa, wraca szosą w kierunku Międzyrzecza przez Kaławę, a później biegnie ona do Starego Dworu, Bukowca i Lutola. To teren 5.400 ha. Swoją teren mamy także blisko Międzyrzecza. Do naszego koła należą myśliwi z Międzyrzecza, Rogozińca, Trzciela, Lutola, Brójec.



Marian
Kałek

Jego historia jest powiązana z sytuacją społeczną i polityczną państwa.

Były lata sprzyjające rozwojowi, ale także pamiętamy czasy, kiedy nie było lekko. Nasze Koło założyło szesnastu myśliwych. Byli to głównie mieszkańcy Brójec, Lutola Suchego i Trzciela. Dzisiaj, po pięćdziesięciu sześciu latach, jest nas czterdziestu czterech. Są to ludzie z różnych grup społecznych, m.in. rolnik, policjant, pracownicy umysłowi, nauczyciel, proboszcz.

Nasze Koło działa na zasadzie społecznej. Za swoją pracę nie pobieramy żadnych pieniędzy.

Od chwili założenia prowadzona jest kronika, w której udokumentowane są wszystkie najważniejsze wydarzenia dotyczące Koła. Niedawno obchodziliśmy jubileusz pięćdziesięciolecia istnienia. Otrzymaliśmy od społeczeństwa Ziemi Trzcielsko – Brójeckiej sztandar jako wyraz uznania dla działalności naszej organizacji.



Zygmunt Chomicz
Mieszkaniec Lutola
Suchego. Autor utworów
poświęconych historii
regionalnej. Łączy w swoich
dziełach przeszłość ze
współczesnością.

Obóz Bratz

autor Zygmunt Chomicz

*Z potrzeby serca, czy tylko nakazem,
dzisiaj dwa znicze, ozdobą kamienia.
Trwoży się płomień, jak za każdym razem,
cisza w szum opon gwałtownie się zmienia.
Gdy samochodu pancierz metalowy,
unoszą za sobą liści płomienie.
Przy tym pomniku żadne szumne mowy,
nie wypowiedzą co to jest cierpienie.
Z potrzeby serca, czy tylko nakazem,
dzisiaj dwa znicze stoją zapalone.
Czy one uczuć widowym obrazem?*

Czy tylko czyjeś życzenie spełnione?

*To wyspa śmierci w życia oceanie.
Mówią dwa znicze w dzień jesienny, mglisty.
Tu nastąpiło dwóch czasów zbratanie.
Życia i śmierci w ich czas wiekuisty.
Wspomnienie obozu – miejsce podłości.
Wspomnienie jeńców – ty zniczu ognisty.
Zniszcz swym ogniem. Niech świat będzie czysty.
Wyzwól z narodów potęgę miłości.
Śmierć sprawiedliwa. Wszystkich nas to czeka.
Miłość – to wolność. Żyjmy dla wolności.
Nie bądź człowiecze, wilkiem dla człowieka.*

*Na naszej ziemi duchy jeńców drzemią.
Ten pomnik mówi – tutaj są ich cienie.
Dzisiaj dwa znicze, co blaskiem się mienią –
to zamęczonych jeńców jest wspomnienie.
To myśl krewniaków żałobą owita.
Ale czy katów porusza sumienie?
Ta płyta mówi – to wojny wspomnienie.
To ślad przeszłości. Tu było cierpienie.
Tu było cierpienie, rozpacz i trwoga.
Różne języki to miejsce słyszało,
Jak się modlono o wolność do Boga.
I po nich tylko to miejsce zostało.*

*Odległe czasy. Już dwa pokolenia,
ślady wojenne wspólnie zacierają.
Nie te co ogniem, ogromem zniszczenia,
ale te ślady, które w myślach mają.
Graniczne rzeki toczą wspólne wody.
Ona bez przeszkód do koryt ich spływa,
Różnią się mową te oba narody.*

*U jednych „wasser” ta ciecz się nazywa.
U drugich „woda”. Rzekami złęczone
stanowię jedność o różnym imieniu.
Nie wspominają te czasy minione,
Których jest echo na polnym kamieniu.
MIEJSCE KAŻNI HITLEROWSKIEJ
BRATZ 1941 – 1945*

*Do dwutysięcznego czwartego roku.
Drzewa co jeńców w obozie widziały,
żyły spokojnie. A niżej w półmroku
pod ich opieką młodziaki wzrastały.
Ta reszta drzew wolnych dzisiaj już ścięta.
A gleba, która dotychczas żywiła,
będzie dźwigała niewolnicze pęta,
ale nie będzie losem jeńca żyła.
Ręka Polaka śladem autostrady
już wyciągnięta dla wspólnego dobra.
Ona bez broni, nie ma znamion zwady,
lecz gdy potrzeba potrafi być chrobra.*

*Las, który widział i pamięć zachował.
Padł podgryziony piłą motorową.
Widział jak jeniec tu drogę torował,
a nad nim człowiek w czapce z trupią głową.
Łopata w rękach zniżała pagórki.
Płakały doły w głąb zasypywane.
Sił brakowało, gdy talerzem lurki,
trzewia nędzarza były napętniane.
Ten las był wolny. Swobodą oddychał.
Rodziny katów w nim odpoczywały.
Nie musiał płakać i jak jeniec wzdychać,
gdy plecy jego żywą krwią płakały.*

Droga przyszłości połączy dwa kraje,

*a kamień śladem tutaj pozostanie.
I będzie zniczem, kiedy myśl przystaje,
gdy ma przed sobą różnych dróg rozstaje.
Ślady przeszłości – ostoją pamięci,
ale nie po to, by wskrzeszać urazy.
Bo wszyscy, co tą przywarą dotknięci,
kiedy odejdą nie będą bez skazy.
Z potrzeby serca, czy tylko nakazem,
znów w Dzień Zaduszny będą na kamieniu.
Ale niech będą dla myśli nakazem.
Myśl o TYM, ale pozostaw TO w cieniu.*

Lutoł Suchy 02.03.2004 r.



Czesława Zalewska

ur. 10 lipca 1943 r.



Janina Sadowska

ur. 20 sierpnia 1940 r.

Obie panie są mieszkankami Brójec i przez wiele lat pracowały jako telefonistki.

Pracę swą w charakterze telefonistki rozpoczęłam w 1966 r. – wspomina pani Zalewska. Była to praca na pół etatu. Centrala była bardzo mała. Posiadała 30 abonentów. Pracę wykonywały dwie telefonistki – pracowały od 8:00-15:00. Telefonistka łączyła abonentów i przyjmowała jeszcze paczki i listy przy okienku. Od godziny 15:00 do 18:00 telefonistki przyjmowały rozmowy wychodzące i telegramy przyjęte przez telefon. W nocy centrala nie była czynna, ale jeśli trzeba było się połączyć z pogotowiem, strażą pożarną czy milicją to istniała taka możliwość. Łączenie dokonywało się przez centralę w Międzyrzeczu.

W 1983 roku została zainstalowana nowa centrala, przeniesiono ją do innego pomieszczenia. Pracowało się teraz od godz. 7:00 do 21:00. Abonentów przybywało z miesiąca na miesiąc. Centrala została przystosowana do całodobowej pracy i wówczas pracowało już 6 telefonistek na zmianę.

Bardzo lubiłam swoją pracę, gdyż wydawało mi się, jakbym się tu urodziła, bo dom i poczta znajdowały się w tym samym budynku.

Abonenci byli różni: mili, cierpliwi, niecierpliwi, nerwowitacy jak zwykli ludzie. Ponieważ czasami długo oczekiwało się na połączenie, to zdarzali się nieprzyjemni abonenci,

którzy winą za zbyt długie czekanie obarczali telefonistki. My jednak nie łączyłyśmy bezpośrednio rozmów, wszystkie rozmowy zamawiałyśmy przez Międzyrzecz. Jednak miłych i uprzejmych ludzi było zdecydowanie więcej. Swoich abonentów poznawałam po głosie i niejednokrotnie nie musiałam sprawdzać numeru, aby wiedzieć, kto zamawia rozmowę. Wiedziałam również, u kogo urodziło się małe dziecko, dlatego też aby nie obudzić śpiącego dzieciątka dzwoniłam bardzo cichutko, za co matki były mi wdzięczne. Czasami ktoś zamawiał budzenie. Wtedy o określonej godzinie dzwoniło się do danej osoby. Zdarzało się, że mimo długiego dzwonienia nie byłam w stanie obudzić danego abonenta. Wówczas dzwoniłam do sąsiadów i prosiłam, aby zapukali do okna, czy do drzwi i obudzili człowieka.

W 1998 r. 11 lipca po przepracowaniu 32 lat w jednym zakładzie pracy przeszłam na emeryturę. Wtedy nasza centrala liczyła 200 abonentów. Z żalem odchodziłam na emeryturę, gdyż na poczcie spędziłam swoje najlepsze dni życia.

Jednym z przyjemniejszych dni był Dzień Łącznościowca przypadający 18 października. Nasi abonenci składali nam życzenia i przynosili kwiaty.

Pani Sadowska pracę w charakterze telefonistki zaczęła wcześniej, bo w 1961 r.

Teraz większość ludzi posiada telefon w swoich domach i nie ma problemu z zadzwonieniem po pogotowie. Do nas ludzie przychodzili w nocy, pukali do okna i prosili, aby ich połączyć z pogotowiem – wspomina pani Sadowska. Wtedy chętnie służyliśmy im pomocą.

Połączenia telefoniczne odbywały się ręcznie za pomocą sznurów. Koszt połączeń nie był zbyt wysoki, gdyż ludzie czasami rozmawiali nawet godzinę przez telefon, szczególnie, jeśli chodzi o rozmowy miejscowe, które były darmowe- wliczone były w abonament. Dopiero, kiedy

centrala stała się automatyczna, to zaczęto pobierać opłaty za rozmowy miejscowe. Rozmowy międzymiastowe należało zamówić. Same naliczałyśmy koszt takiego połączenia. Należało wypełnić specjalną kartę, wpisać czas trwania rozmowy i jej koszt. W międzyczasie łączyło się kolejne rozmowy. Dzwoniący zazwyczaj po skończonej rozmowie pytali ile trwała rozmowa, gdyż nie wszyscy mieli telefony w swoich domach i dzwonili od znajomych, z którymi musieli się rozliczyć za daną rozmowę. W niedzielę centrala była również czynna.

Czasami brakowało sznurów do połączenia wszystkich rozmów w danym czasie, dlatego też ludzie musieli czekać na przyjęcie zgłoszenia. W pierwszej kolejności łączyłyśmy z pogotowiem, strażą i milicją.

Trudno mi powiedzieć, kiedy dokładnie po wojnie zaczęła działać centrala telefoniczna. Było to około 1948 r. Wówczas jako mała dziewczynka chodziłam z siostrą na pocztę i siostra dzwoniła do swojego męża do Poznania. Rozmawiało się w rozmównicy znajdującej się na poczcie. Czasami czekało się godzinę na połączenie, czasami jeszcze dłużej. Siostra zamieniła parę słów z mężem i było po rozmowie. Takie to były czasy. Zresztą nie lada wyczynem w tamtym okresie były rozmowy międzynarodowe. Pewien mieszkaniec Brójec zamówił rozmowę do Czechosłowacji, ponieważ zginął tam jego syn. Miałam wówczas dyżur. Ów mężczyzna chciał uzyskać informację o synu. Kończyłam już dyżur i zamówiłam tę rozmowę w Międzyrzeczu, Międzyrzecz w Poznaniu, a Poznań podawał rozmowy według kolejności. W tym dniu już tej rozmowy do Czechosłowacji nie było. Następnego dnia przyszedł do pracy i nadal nie było tego połączenia i tak jeszcze kolejny dzień. Dopiero na trzeci dzień Poznań zadzwonił, żeby powiadomić tego abonenta, iż będzie rozmowa. Byłam sama na poczcie. Nikogo nie było, naczelnika też nie było, więc wzięłam rower i pojechałam

powiedzieć, że będzie rozmowa z Czechosłowacją. Przyjechał ten pan na pocztę. Czekał bardzo długo, a rozmowy nie było. Nie pamiętam już czy końcu rozmowa ta doszła do skutku.

Przepracowałam na poczcie 38 lat i 8 miesięcy. Będąc już emerytką pracowałam jako telefonistka jeszcze około 2 lat. Z moją pracą wiąże się bardzo wiele wspomnień w zależności od sytuacji, jaka miała miejsce w naszym kraju.

Obie panie tak wspominają czasy stanu wojennego: to była tragedia, jeśli chodzi o pracę na centrali. Było to dla nas bardzo nieprzyjemne. Ze względu na to, że byliśmy państwowymi pracownikami, miałyśmy obowiązek kontrolowania rozmów. Jak ktoś rozmawiał wkładało się kluczyk i przerywało się rozmowę mówiąc: „rozmowa kontrolowana”. Oczywiście nie byliśmy w stanie kontrolować wszystkich rozmów. Abonentom się to nie podobało, ale to było naszym obowiązkiem. Treść rozmowy była tajemnicą i nie mogłyśmy jej zdradzać. Posiadałyśmy pewne wytyczne, co do treści, jakie nie powinny się znaleźć w rozmowie- chodziło głównie o sprawy polityczne. Stąd wzięło się powiedzenie wśród abonentów, że telefonistki tylko siedzą, piją kawę i podsłuchują, a tak naprawdę była to bardzo ciężka praca wymagająca dużej sprawności umysłowej.

Zdarzały się przypadki awarii. Najczęściej podczas burzy wiatr zrywał druty telefoniczne i wówczas centrala nie była już czynna. Musieli przyjechać monterzy i naprawić uszkodzoną linię. Zresztą podczas burzy nie wolno nam było łączyć rozmów telefonicznych, gdyż zagrażało to naszemu zdrowiu. Telefonistka nie miała obowiązku się zgłaszać, o czym nie wszyscy użytkownicy wiedzieli.

Ciekawą sprawą, dziś już zapomnianą i mało praktykowaną, było nadawanie telegramów. Jak przyszedł telegram w godzinach pracy poczty, to listonosz, a czasami

sam naczelnik doręczali go adresatowi. Jeśli adresat był abonentem naszej centrali, to wówczas dzwoniłyśmy do danej osoby i odczytywałyśmy treść telegramu, a listonosz później doręczał go do domu. Czasami jak kończyłam pracę- wspomina pani Sadowska - to osobiście zanosłam telegram do adresata. Telegramy nadawane u nas podawałyśmy do Międzyrzecza (ich treść), a Międzyrzecz przekazywał dalej. Telegramy o nieszczęśliwych wypadkach miały specjalne oznaczenia i dlatego wiedziałyśmy, czego dotyczą, były również telegramy z życzeniami, z gratulacjami. Nie wolno nam było wpuszczać nikogo na centralę, ale zdarzało się tak, że ktoś w nocy przyjeżdżał nadać telegram o śmierci kogoś bliskiego. Pamiętam jak na zakończenie mojej zmiany -wspomina dalej p. Sadowska - przyjechała jakaś rodzina i przywiozła dziewięć telegramów o śmierci do nadania. Pisałam wówczas te telegramy, jednocześnie przyjmowałam rozmowy i je łączyłam.

Obecnie żyjemy w czasach telefonii komórkowej, gdzie dostępność do rozmów jest nieograniczona. Można dzwonić wszędzie i o każdej porze. Jednak nic nie zastąpi głosu telefonistki w słuchawce, która przyjmowała rozmowy swoich abonentów, którzy nie znając czasami numeru telefonu osoby , do której dzwonili, wiedzieli, że pani Czesia czy pani Janina i tak ich połączą.



Pani Czesława Zalewska i Pani Janina Sadowiska podczas pracy.
Pracę nadzoruje nieżyjący już Pan Stanisław Zalewski – wieloletni
pracownik Poczty w Brójcach (43 lata pracy)



Budynek Poczty w Brójcach.

Działania grupy ANEKS w ramach realizacji projektu „Wróćmy do bajek, książek i legend”

W ramach realizacji projektu „Wróćmy do bajek, książek i legend” w miesiącu czerwcu spotkaliśmy się, aby omówić dokładnie harmonogram działań i przystąpiliśmy do jego realizacji.

W pierwszym tygodniu czerwca spotkaliśmy się z dziećmi klas I-III i IV-VI w celu przeprowadzenia wywiadu i ustaleniu gustów czytelniczych poszczególnych grup. Okazało się, że młodsze dzieci chciały, aby czytać im „Kopciuszka”, natomiast starsze wskazały na „Władcę Pierścieni”.



MŁODZIEŻ
Realizujemy również projekt :

*Wróćmy do
książek, bajek i legend*

Projekt polega na :

- rozwijaniu wyobraźni poprzez wspólne czytanie literatury dziecięcej, opowiadanie legend i bajek.
- adaptacja fabuły wybranej bajki i książki.
- zaprezentowaniu przedstawienia
- zbieraniu okolicznych legend „opowiadań z dawnych czasów i ich dokumentacja.
- wydaniu książki

**PRZEŻYŁŚ COŚ NIEZWYKŁEGO
WSPANIAŁĄ PRZYGODĘ
NIE ZATRZYMUJ JEJ DLA SIEBIE**

KONTAKT : tel 0693 280695
Treść tego projektu sfinansowano ze środków Europejskiej, czy narodowej Agencji i instytucji nie ponoszą one odpowiedzialności

Następnie pracowaliśmy nad plakatami

informacyjnymi i ulotkami, które zostały rozwieszone w naszej miejscowości. Przygotowaliśmy również zaproszenia dla osób, które będą przekazywały swoje wspomnienia.

← Klaudia Grabas
kl.III



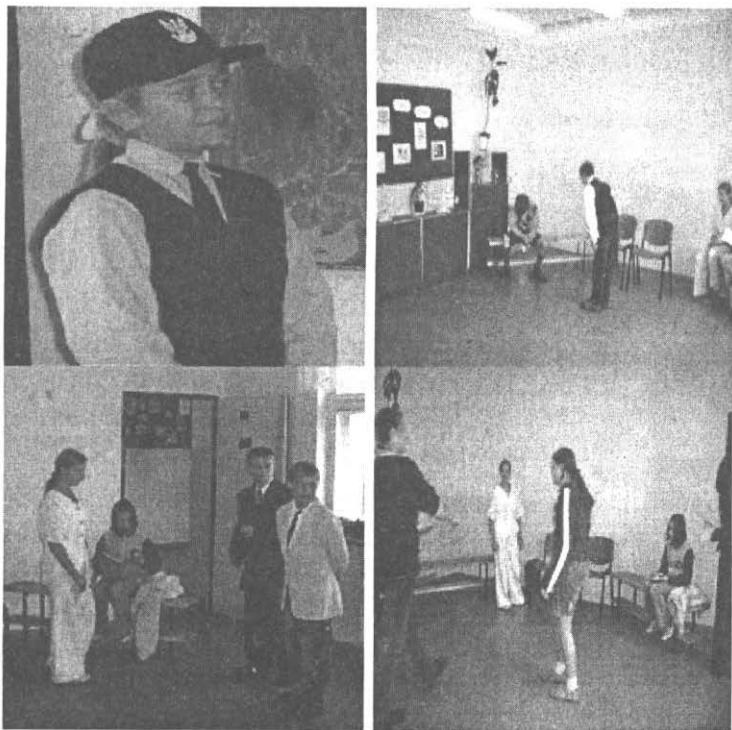
Przez cały miesiąc czerwiec spotykaliśmy się z dziećmi i wspólnie czytaliśmy wybraną literaturę. Dzieci opowiadały usłyszane fragmenty bajek, wykonywały ilustracje do wybranych fragmentów książek, wypowiadały się na temat bohaterów książkowych. Poprosiliśmy dzieci, aby zaprezentowały na jednym ze spotkań swoją twórczość (wiersze, bajki ich autorstwa).

↖ Justyna Grabas kl.VI

Na spotkaniach z dziećmi w miesiącu lipcu, to one prezentowały swoją twórczość. Okazało się, że

mają bardzo ciekawe pomysły na napisanie kolejnych bajek.

Kolejną sprawą jaką przyjęliśmy do realizacji było wybranie inscenizacji oraz osób , które chcą wziąć udział w przedstawieniu. Wspólnie z dziećmi ustalono, że przedstawiony zostanie „Kopciuszek”(młodsza grupa) oraz „Mały Książę” (starsza grupa).



Próby przedstawienia „Mały Książę”

Dotarliśmy też do osób , które zechciały przekazać wspomnienia. Na jednym ze spotkań młodzież mogła usłyszeć dzieje powojennych Brójec.



Następnie omówiliśmy założenia na miesiąc wrzesień. Przez cały ten miesiąc odbywały się próby wybranych przedstawień. Pracowaliśmy nad dekoracją , kostiumami.

Przygotowanie sceny na przedstawienie.

Wykonaliśmy tablice potrzebne do przygotowania wystawy prac dzieci(ilustracje wybranej literatury dziecięcej). W jednym z pomieszczeń urządziliśmy teatr z kurtyną, gdzie będą wystawiane przedstawienia.

Ogłosiliśmy również konkurs na samodzielnie napisaną legendę.

Całość naszych działań dokumentowaliśmy, wykonując zdjęcia i filmując naszą pracę.

Jesteśmy przekonani, że poprzez naszą działalność zaktywizowaliśmy mieszkańców Brójec, którzy bardzo chętnie uczestniczyli w spotkaniach z dziećmi i młodzieżą.

GRUPA „ANEKS”

założyciele:



Bartek Jażdżewski – koordynator



Paulina
Adamowicz



Milena
Miasojed



Mateusz
Podstępski



Mateusz
Miasojed



Bartek
Chodorski

Pozostali członkowie grupy „Aneks”



Joanna
Pawłowska



Bartek
Pawłowski



Martyna
Miasojed

oraz
Sławek Lemańczyk



MŁODZIEŻ

